

Svend Brinkmann

Jak być  
człowiekiem

Przekład  
Justyna Haber-Biały  
Agata Lubowicka

## Część I. Człowiek jako istota biologiczna: *Homo sapiens*



Od odwiedzin u Anny upłynął niecały tydzień. Andreas wrócił do hospicjum jeszcze kolejny raz, ale większość czasu poświęcał na czytanie, pakowanie i grę na komputerze. Zamierzał zabrać ze sobą wszystkie książki, które dostał od Anny, jednak musiał też oczywiście spakować odpowiednio dużo odzieży, aby wystarczyło mu na trzytygodniową wycieczkę po Europie. Powinien pamiętać również o przenośnych ładowarkach do komputera, telefonu i tabletu, na wypadek gdyby potrzebował tego sprzętu poza hotelem czy podróżą pociągiem.

– Kiedy w młodym wieku podróżowałam w ramach biletu InterRail – zauważyła jego mama – nie mieliśmy ze sobą ani telefonu, ani komputera. Dzwoniliśmy do domu z budek telefonicznych kilka razy w tygodniu. I pomyśleć, że obecnie do takich kontaktów niezbędnych jest tyle różnych sprzętów! – Chwilę później ponownie weszła do jego pokoju i dodała: – Pamiętaj, że masz się ze mną codziennie kontaktować przez telefon albo skype’a! Nie podoba mi się,

że wybierasz się sam w taką podróż. Czy naprawdę nie ma żadnego kolegi, który mógłby pojechać z tobą?

Nie było. Nawet nie miał pojęcia, kogo mógłby zapytać. A poza tym gdyby jeden czy drugi kolega z jego klasy się na to zgodził, chyba straciłby ochotę na tę podróż. Podczas ostatniego tygodnia pomyśl podróży pociągiem po Europie coraz bardziej w nim dojrzywał i rzeczywiście chciał ją odbyć sam. Wyobrażał sobie, jak wypróbuje swoją „pociągową terapię” w różnych europejskich wersjach, a jednocześnie cieszył się na to, że uda mu się zobaczyć kawałek świata.

– Nie zapomnij, broń Boże, zabrać swoich witamin! – krzyknęła matka z kuchni, dokąd poszła, aby przygotować sobie herbatę. – I pamiętaj o ćwiczeniach relaksacyjnych, przynajmniej trzy razy dziennie.

\* \* \*

PIERWSZYM PRZYSTANKIEM BYŁA Francja. Anna opracowała plan podróży i postanowiła mu go przedstawiać na bieżąco.

– Jest dokładnie taki, jaki sama zamierzałam zrealizować – wyjaśniła przez telefon. – Spróbujmy się go trzymać. Jeżeli jednak będziesz nalegał, żeby od razu poznać całość, daj mi znać. Nie upieram się przy tym, aby pozostał tajemnicą.

Zwykle nie przepadał za niespodziankami, ale w tym przypadku pomyśl wydał mu się zabawny. I teraz siedział po raz pierwszy w pociągu relacji międzynarodowej, telepał się przez Niemcy i rozmawiał z Anną na skypie.

– Przeczytaj wstęp do tego manuskryptu, który ci podarowałam, a potem wrócimy do naszej rozmowy. Teraz

muszę się zdrzemnąć – poprosiła i przerwała połączenie. Odszukał skrypt *Być człowiekiem* i zagłębił się w lekturze pierwszego rozdziału.

TA KSIĄŻKA TRAKTUJE o tym, co to znaczy być człowiekiem. Drogi człowieku, przede wszystkim musisz wiedzieć, że człowiek to jedyna istota, która potrafi zachowywać się nieludzko. To stwierdzenie brzmi jak żart, ale należy je potraktować poważnie. Oznacza, że dla ludzi to, co ludzkie jest wyjątkową kwestią i może okazać się problemem. Dla psa bycie psem nie stanowi wyzwania. Choć psy potrafią niekiedy zachowywać się agresywnie i atakują ludzi, nie możemy przecież powiedzieć, że zachowują się nieludzko ani nawet „nie po psiemu”. Zawsze pozostają psami, niezależnie do tego, czy wygrzewają się na słońcu, czy też się jeżą i powarkują. Ludzie oczywiście też na swój sposób zawsze pozostają ludźmi. Należymy do gatunku *Homo sapiens*, niezależnie od tego, co nam przyjdzie do głowy. Jednak rzeczywiście potrafimy zachowywać się nie po ludzku. Gdy komuś przypisujemy nieludzkie cechy, robimy to albo w kontekście pozytywnym, bo ktoś wykonał coś godnego podziwu (na przykład pobicie rekordu podczas maratonu wymaga „nieludzkiego wysiłku”), albo negatywnym, ponieważ oceniamy czyjeś zachowanie jako bardzo złe. Na przykład możemy słusznie powiedzieć, że nazistowskie działania związane z eksterminacją były nieludzkie. Mówiąc to, mamy na myśli, że naziści sprzeniewierzyli się powszechnie obowiązującym ludzkim wartościom, elementarnemu człowieczeństwu. Zachowywali się nie po ludzku, chociaż oczywiście nadal pozostawali ludźmi. To już taki nasz ludzki los, że potrafimy robić takie rzeczy.



z tym, co zrobiło parę lat temu. Natomiast człowiek powinien pozostać człowiekiem – a stawanie się nim i pozostawanie nim nastęrcza problemów. Oczywiście każde nowo narodzone dziecko jest człowiekiem od chwili narodzin, ale jednocześnie musi przez całe życie uczyć się realizować swoje człowieczeństwo, między innymi przez unikanie nie-ludzkiego zachowania.

Najlepsze, co może się zdarzyć człowiekowi, to zapewne w rzeczywistości stać się po prostu człowiekiem. Czy jednak naprawdę wiemy, co to oznacza? Czy zdajemy sobie sprawę, w jaki sposób staliśmy się tymi, którymi dzisiaj jesteśmy? W jaki sposób podejmujemy wyzwanie bycia człowiekiem?

Większość z nas zna biologiczną definicję człowieka: *Homo sapiens*. Ale czy jesteśmy jeszcze kimś poza tym? Czy jesteśmy agresywni, serdeczni, odważni, poszukujący poczucia bezpieczeństwa, rozsądni, wrażliwi, a może stanowimy połączenie wszystkich tych cech? Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga czy stanowimy wyłącznie gatunek, który rozwinął się w drodze ewolucji?

Poszczególne kultury stworzyły różne obrazy człowieka, które ludzie wykorzystują, aby zrozumieć samych siebie, i ta książka stanowi próbę przyjrzenia się niektórym z nich po to, aby zebrać i określić kilka podstawowych cech charakteryzujących człowieka, które mogą stać się pewnym drogowskazem dla tego, co ludzkie. Jako autor mam nadzieję, że takie spojrzenie okaże się pomocną wskazówką – zarówno dla młodych dorastających ludzi, jak i starszych, którzy pomagają im w tym zadaniu (i być może niekiedy sami odczuwają potrzebę, aby się zastanowić na tym, jaką istotą jest człowiek).

Podsumowując: ta książka mówi o tym, co to znaczy stać się i pozostać człowiekiem. W przeciwieństwie do wielu innych pisanych współcześnie pozycji o samorozwoju nie traktuje o tym, jak stać się sobą – odrębną jednostką – ale o tym, w jaki sposób stajemy się ludźmi w ogólnym tego słowa znaczeniu. I to nie dlatego, że bycie sobą jest postrzegane jako nieważne, tylko dlatego, że pytanie o bycie człowiekiem staje się w dzisiejszych czasach istotne ze względu na silną tendencję do indywidualizacji. Znajdą się tacy, którzy z całą stanowczością zaprzeczają, że istnieje coś, co można określić mianem czegoś ogólnoludzkiego. Ta książka nie reprezentuje tego poglądu. Traktuje to, co ogólnoludzkie, jako zbiór cech, które warto przyswoić i zrozumieć, bo to ważne, żeby zdawać sobie sprawę z tego, jaką jesteśmy istotą, a także dlatego, że w postrzeganiu siebie przede wszystkim jako człowieka, a dopiero potem jako konkretnej jednostki, jest coś budującego. W każdym razie ja w to wierzę. Parafrazując Nikolaią Grundtviga (który, jak wiadomo, powiedział: najpierw człowiek, potem chrześcijanin), w naszym przypadku to najpierw człowiek, potem jednostka.

Trudno tego jednoznacznie dowieść, ale żywię głębokie przekonanie i nadzieję, że zrozumienie, iż życie nie polega wyłącznie na realizacji własnego, pełnego, indywidualnego potencjału i odniesienia w tym względzie sukcesu, ale przede wszystkim na byciu człowiekiem, pozwoli nam wszystkim zdjąć z ramion przygniatający ciężar. Dlatego też moją intencją w tej książce jest zachęta do zagłębienia się w podstawowe kulturowe perspektywy, które zdeterminowały nasze spojrzenie na człowieka i rozumienie samego siebie. Możemy je nazwać przedstawieniami człowieka, a ich znajomość pozwoli nam przypuszczalnie

na osiągnięcie tego, co w życiu najistotniejsze: realizacji naszego człowieczeństwa. Ta wiedza być może uchroni nas również przed tym, co najgorsze: przed brakiem człowieczeństwa. Właśnie o tym traktuje humanizm – światopogląd, który w tej książce stanowi podstawę refleksji.

Z perspektywy historycznej widać, że zwłaszcza filozofia podejmowała problem bycia człowiekiem. W starożytnej Grecji skazany na śmierć Sokrates w swojej słynnej mowie obrończej powiedział do przyjaciół:

Jeśli zaś znowu mówię, że największe dobro dla człowieka to prowadzenie każdego dnia rozważań na temat cnoty i innych spraw, o jakich słyszeliście, gdy rozprawiałem, badając siebie i innych – a dla człowieka życie bez namysłu nad nim niewarte jest przeżywania – wówczas jeszcze mniej skłonni jesteście dać wiary moim słowom<sup>1</sup>.

Sokrates uważał, że życie, które nie jest badane, okazuje się niewiele warte. Mówiąc to, z pewnością nie miał na uwadze autoanalizy, jakiej poddają się współcześni ludzie, gdy zaglądają w głąb siebie, aby zrozumieć swoje unikatowe życie i związane z nim możliwości. Sokrates dążył raczej do tego, aby jego słuchacze zaczęli dyskutować o tym, kim jest człowiek jako taki i w jaki sposób można stać się przyzwoitym. Filozofia uprawiana w starożytnej Grecji nie zajmowała się „rozwojem osobistym” ani tym, w jaki sposób stać się swoją najlepszą wersją. Przede wszystkim rozpatrywała takie kategorie jak sprawiedliwość, piękno, dobro, a głównie to, w jaki sposób stać się możliwie najlepszym człowiekiem.

I właśnie na takim filozoficznym ujęciu bazuje ta książka: na sztuce refleksji, która pozwoli nam się zmierzyć z wyzwaniem bycia człowiekiem i wyeliminować w nas to, co nieludzkie. Nie tylko w myślach, ale i w życiu. Książka





przedstawia kilka podstawowych ujęć człowieka, a każde z nich nosi w sobie część prawdy o tym, co ludzkie, i dzięki połączeniu tych koncepcji możliwe jest wyłonienie w miarę kompleksowego obrazu człowieka.

Pierwszy rozdział traktuje o *Homo sapiens*. To darwinowskie ujęcie człowieka przedstawionego jako uspołeczniony gatunek zwierzęcia, analogicznie do pszczoł, łabędzi czy szympanów. Koncepcja stanowi istotne źródło tego, w jaki sposób postrzegamy siebie współcześnie, dlatego okazuje się bardzo ważne, aby prawidłowo przedstawić to ujęcie, by zrobić to bez nadmiernego redukcjonowania obrazu człowieka. Jesteśmy, co prawda, rozwiniętym w naturalny sposób gatunkiem zwierząt, ale też dość szczególnym – takim, który charakteryzuje się językiem, empatią, samoświadomością i moralnością. Wyżej wymienione cechy nie dadzą się uzasadnić wyłącznie walką o przetrwanie w czysto ewolucyjnym rozumieniu. Już sama koncepcja, że jesteśmy zwierzętami, wielu osobom wyda się prowokująca, ale uważam, że może stanowić podstawę zrozumienia naszej przynależności do świata, który nas otacza i za który ponosimy coraz większą odpowiedzialność, gdyż jako ludzie wpływamy na większość procesów zachodzących na naszej planecie. Jak powiada Mały Książę w pobudzającej do refleksji książce Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, na zawsze stajemy się odpowiedzialni za to, co już oswoiiliśmy, a przecież ludzie na przestrzeni dziejów zdołali oswoić tak ogromną część natury, że istnieje ryzyko, iż zapomną, że sami stanowią jej część. Pamiętanie o tym okazuje się najważniejszym zadaniem w procesie naszego rozwoju.

ANDREAS UNIÓSŁ WZROK ZNAD manuskryptu i wyjrzał przez okno. Przez pół godziny, która upłynęła mu na lekturze, nie spojrział ani razu na telefon. Nie zdążył nawet poczuć ochoty, aby wesprzeć się wygodnie na oparciu siedzenia, żeby poczuć uspokajający rytm jazdy. „Kim jest człowiek? Dobre pytanie!”. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Często pytano go o to, kim się czuł. „Kim ty jesteś, Andreasie? Czego oczekujesz? O czym marzysz? Kim chciałbyś zostać, gdy dorośniesz?”. Wątpliwe, aby kogoś usatysfakcjonowała odpowiedź: człowiekiem. Może rzeczywiście autor tego opracowania miał rację, że najpierw należałoby zadać pytanie o człowieczeństwo, a dopiero potem skupić się na byciu sobą.

Jego tablet leżący na niewielkim stoliku w wagonie rozbrzmiał ikonką wiadomości na Skypie. To Anna próbowała się z nim skontaktować.

- Przeczytałeś wstęp? – zapytała.
- Tak – odparł. – Zapowiada się interesująco, choć miejscami może wydawać się nieco drętwy.
- Najważniejsze, że zdołał przykuć twoją uwagę – stwierdziła. – Zamysł jest taki, żebyś przeczytał całość podczas tej podróży. A może nawet i kilka innych pozycji, które ze sobą zabrałeś.
- Dokąd mam się wybrać we Francji? – dopytywał.
- Do Dordogne – odpowiedziała. – To francuski region położony nieco na południu, w zachodniej części kraju. Najpierw wybierzesz się do Limoges, a potem odwiedzisz mniejsze miasteczko Souillac. Gdy już tam dotrzesz, zostanie ci niecała godzina jazdy samochodem do pierwszego przystanku podczas twojej podróży. Dotrzesz do jaskini w Lascaux i obejrzyś naskalne rysunki. To najstarsza sztuka wykonana ludzką ręką.

\* \* \*

ANDREAS PRZENOCOWAŁ w przytulnym, niewielkim hoteliku Auberge du Puits w Souillac. Zamienił parę słów z właścicielką Claudine, która zorganizowała mu transport do jaskini w Lascaux. Nie potrafił, co prawda, powiedzieć dużo po francusku, ale posiłkował się tłumaczem zainstalowanym w telefonie, bo okazało się, że Claudine równie słabo włada angielskim. Była jednak bardzo miła i sporo się uśmiechała, a on sam stwierdził, że rozmowa prowadzona za pomocą gestów, mimiki i telefonu okazała się bardziej spontaniczna niż ta werbalna. Nigdy nie przepadał za small talkiem. Uważał tego typu konwersacje za dziwaczne i nie czuł się komfortowo, gdy ludzie zbyt długo spoglądali mu w oczy. Claudine się tak nie zachowywała, natomiast emanowała ciepłem i rozmawiając z nim, dotykała jego ramienia. Jej kuzyn prowadził niewielką kafejkę w pobliżu jaskini, więc tak czy owak zmierzał w tamtym kierunku i mógł go ze sobą zabrać. Anna o sporo rzeczy zadbała wcześniej, uprzedzając Claudine mailowo o przyjeździe Andreeasa. Chciała mu ułatwić pierwszy postój. Zależało jej, żeby już na samym początku nie musiał za dużo improwizować, skoro po raz pierwszy znalazł się sam tysiąc osiemset kilometrów z dala od matki.

Andreas cieszył się, że wkrótce obejrzy naskalne malunki, ale też z przyjemnością odkrywał uroki miasteczka. Souillac nie było wielkie, ale za to spokojne i piękne niczym miejsce z widokówki, zupełnie inne od szalonego, imponującego Londynu czy Paryża, które odwiedził wspólnie z matką. Po długiej podróży pociągiem przespał niemal pół doby w hoteliku czy może należałoby raczej powiedzieć w gospodzie. Była bardzo stara i usytuowana w pobliżu

klasztoru Abbaye Sainte-Marie. W przewodniku turystycznym, który podarowała mu Claudine, przeczytał, że klasztor pochodził z XII wieku, ale obecną formę zawdzięcza odbudowie, która nastąpiła pięćset lat później po zniszczeniach wywołanych wojnami religijnymi. Okrągłe kopuły świątyni bardzo mu się podobały, a gdy usiadł na ławeczce ustawionej na placu przed klasztorem i korzystając z ładnej pogody zaczął się im przyglądać, poczuł przyjemny spokój w całym ciele.

Anna zadzwoniła na jego tablet.

– Jesteś gotowy, aby zobaczyć groty? – zapytała. Spojrzał na obraz na ekranie. Anna miała poszarzałą, bardzo zmęczoną twarz, ale jej oczy błyszczały.

– Tak, wydaje mi się, że tak. Ale dlaczego wybrałaś właśnie jaskinie na nasz pierwszy przystanek?

– Bo są przykładem najstarszej sztuki, będącej dziełem człowieka – odparła. – Ryty naskalne mają ponad piętnaście tysięcy lat, a może nawet dwadzieścia. Zostały odkryte w 1940 roku przez psa, który wabił się Robot. Czy to nie jest dość zabawne? Robot! – zaśmiała się Anna.

Od zawsze przywiązywała wagę do imion. – Właściciel Robota nazywał się Marcel Ravidat – ciągnęła – i miał zaledwie osiemnaście lat, gdy on... a właściwie jego pies odkrył jaskinie w Lascaux na początku drugiej wojny światowej. Spójrz, jakie są piękne – zarekomendowała, zbliżając tablet do ściany przy łóżku. Wisiał tam plakat, który zabrała ze swojego mieszkania, przedstawiający fragment naskalnych rytów z postacią byka.

– Wyobrażasz sobie, że to malowidło ma być może dwadzieścia tysięcy lat? – zapytała. – Słońce świeciło już wysoko na niebie i trudno było o wyraźny obraz na ekranie, ale

mimo to Andreas dostrzegł, jak bardzo był piękny. Wokół byka, obok i powyżej dostrzegł też inne motywy zwierzęce: jelenie, konie i inne byki. – Największy z nich ma ponad pięć metrów długości – ciągnęła Anna – a w całej jaskini znajduje się ponad sześć tysięcy namalowanych figur. To zupełnie niesamowite! Pomyśl, że już wtedy potrafiono w ten sposób malować. Nie było przecież ani szkół artystycznych, ani muzeów, gdzie można by zaczerpnąć inspiracji. Sami to wszystko wymyślili!

Andreasa ucieszył zapach w głosie Anny. Wiedział, że gdy się już rozkręci, potrafi snuć długie wywody na tematy, które ją zajmowały. „Oby się tylko od tego nie rozchorowała!”. Przyszło mu do głowy, że niedawno gdzieś przeczytał, iż niektóre ze skalnych malowideł mogły pochodzić nie od człowieka, a od neandertalczyka. Gdy wspomniał o tym Annie, odparła bez wahania:

– To nie w tym przypadku. Neandertalczycy wymarli na długo, zanim namalowano te dzieła sztuki w Lascaux. Ale to prawda, w Hiszpanii odkryto jaskinie z malowidłami sprzed sześćdziesięciu tysięcy lat, a o autorstwo niektórych z nich podejrzewa się właśnie człowieka neandertalskiego.

– Skąd ty właściwie to wszystko wiesz, babciu? – zapytał Andreas. Nie potrafił zrozumieć, skąd ta jej ogromna wiedza o malowidłach naskalnych. Specjalizowała się przecież w naukach przyrodniczych, a nie w archeologii czy historii sztuki.

– Jak myślisz, co porabiam, leżąc w tym łóżku? Mam dla siebie każdego dnia parę godzin, więc gdy jestem w formie, większość czasu spędzam przed komputerem, przeglądając Wikipedię i inne strony internetowe. Gromadzę w ten sposób zapasy. Bez nich nie mogłabym być twoim

przewodnikiem! Chętnie przeznaczyłabym na poszukiwania więcej czasu, ale niestety szybko się męczę.

Andreas poczuł dziwny chłód na całym ciele, chociaż temperatura w Souillac zdążyła się znacznie podnieść. Zdał sobie sprawę, że właściwie nie wiadomo, ile czasu zostało Annie.

– Jesteś pewna, że chcesz przeznaczyć swój czas na czytanie o starych rytach naskalnych? – upewniał się. „W twojej sytuacji”, zamierzał jeszcze dodać, mając na uwadze jej poważny stan, ale powstrzymał się od tego komentarza.

– Tak, całkiem pewna – odparła. – I niczego bardziej nie pragnę. No tak, pewnie, że wolałabym być zdrowa i móc z tobą podróżować, ale skoro to niemożliwe, zamierzam pokazać ci najważniejsze dokonania ludzkości. I w tym kontekście jaskinie w Lascaux wydają się niezbedne. Może zabrzmi to dziwnie, ale cieszy mnie myśl, że jako człowiek, który żyje współcześnie, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas, pochodzę od ludzi, którzy stworzyli te niesamowite malowidła. Andreasie, wszyscy jesteśmy częścią tego łańcucha pokoleniowego. Każdy z nas to taka drobinka niezmierzonej natury, prawda? Pamiętałeś o zabraniu ze sobą manuskryptu, żeby w drodze móc przeczytać dalej?

Pamiętał, ale w tym momencie musiał przerwać i szybko się pożegnać, bo zauważył kuzyna Claudine zbliżającego się w jego stronę w niewielkim peugeocie. Mężczyzna najwyraźniej go rozpoznał, bo gwałtownie przed nim zahamował i uchylił drzwi, nawet nie wysiadając z samochodu.

– Wskakuj – polecił po angielsku. Przedstawił się jako Simon i gdy tylko Andreas usadowił się we wnętrzu pojazdu, ruszył z impetem.



odpuścić. Ale sam prowadzę swoją kawiarenkę tylko dlatego, że osiemdziesiąt lat temu Ravidat odkrył groty, więc chyba nie powinienem się rozpędzać w tych spostrzeżeniach.

- To przecież nie on, tylko jego pies – sprostował Andreas.
- Oh, *qui*, to prawda! Robot! – zaśmiał się Simon.

\* \* \*

DOTARLI do Lascaux II, jak nazywano replikę jaskini. Simon wysadził Andreasa i umówił się z nim, że wróci po niego, gdy skończy pracę. Jako że zwiedzanie odbywało się tylko o określonych godzinach i wyłącznie za okazaniem biletu, który Andreas już wcześniej kupił, miał teraz przed sobą parę godzin oczekiwania. Zrobiło się ciepło, więc nabył butelkę oranginy i usadowił się pod jednym z platanów rosnących przed kompleksem skopiowanych jaskiń. Oparł głowę o pień, przymknął oczy i zaczął się przysłuchiwać cykadom. Hałasowały naprawdę głośno, ale był to przyjemny szum. Wyobraził sobie, że przodkowie cykad robili dokładnie to samo dwadzieścia tysięcy lat temu, gdy jaskiniowcy – bo chyba tak ich należało nazwać – poruszali się we wnętrzu jaskini, malując swoje motywy. Miał ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o życiu tych ludzi. „Może Anna coś wie na ten temat?”. Zadzwoił do niej.

- Dotarłeś na miejsce? – zapytała.
- Tak, siedzę i czekam na swoją kolej. Ale chyba wiesz, że zwiedzać można jedynie replikę jaskini?
- Tak, byłam zorientowana. Jednak chciałam, żebyś sam to odkrył. Uważasz, że to ma jakieś znaczenie?
- Jestem nieco rozczarowany.
- Rozumiem cię. Sama czułam podobnie, gdy odwiedziłam Lascaux wiele lat temu. Chociaż, szczerze mówiąc, nie



bardzo wiem, dlaczego to takie rozczarowujące. Co prawda to tylko replika, ale poszczególne pomieszczenia mają dokładnie te same proporcje, a malowidła są identyczne z oryginałami. No tak, jednak my, ludzie, najchętniej obcowalibyśmy z oryginałami. Wiesz, myślę, że to w sumie zabawne, gdy pomyśleć, że człowiek prehistoryczny kopiował zwierzęta, malując je na skałach, a teraz ten współczesny kopiuje te odwzorowania zwierząt! Niektórzy uważają, że to jest właśnie definicja kultury, kiedy używamy znaków i symboli do odwzorowania innych znaków i symboli. Kopie kopii. Obrazy z obrazów obrazów... Niekiedy zupełnie zapominamy, że poza naszą kulturotwórczą działalnością istnieje odrębny świat. No tak, wygląda na to, że znowu się pokusiłam o kolejny wykład! Przepraszam, chyba za bardzo się rozpędzam!

– Nic nie szkodzi – odparł Andreas. Zafascynowały go słowa Anny. – Ale co to właściwie byli za ludzie, ci, którzy stworzyli te malowidła? – zapytał.

– Hm, można powiedzieć, że pod wieloma względami byli dokładnie tacy sami jak my. Byli *Homo sapiens*, ale żyli ze zbieractwa i polowań. Nie istniały wtedy żadne miasta ani krainy, tylko grupy ludzi, o których w sumie bardzo niewiele wiemy. O tym chyba słyszałeś już w szkole, prawda?

– Tak – przytaknął Andreas. – Trochę o nich wiem, ale nie za wiele. – Chciał ją zachęcić do rozwinięcia tematu. Uwielbiał te jej miniwykłady. Odnosił wrażenie, że każde jej słowo ma znaczenie, również dla niej samej.

– Ich ciała i mózgi w zasadzie przypominały nasze. Czytałam w pewnej książce, że w tamtych czasach żyło na ziemi około dwóch milionów ludzi<sup>2</sup>. Pomyśl tylko, że dzisiaj jest nas siedem i pół miliarda! Zakłada się, że nasz gatunek

istnieje od co najmniej dwustu tysięcy lat, a może nawet dłużej. Pochodzimy z terenów sawanny w Afryce Wschodniej, ale to określenie „pochodzimy” brzmi dość zabawnie, nie uważasz?

- O czym konkretnie myślisz?
- No wiesz, mówiąc „pochodzimy”, mam na uwadze, że z tymi ludźmi żyjącymi dziesięć tysięcy lat temu łączy nas pewna wspólnota. Byli przecież takimi samymi istotami jak my. Właśnie dlatego możemy użyć słowa „my”.
- Skąd się wzięliśmy? Czy raczej oni, to znaczy... no, ludzie? – dopytywał Andreas.
- Stało się to w wyniku tego wszystkiego, co odkrył przecież Darwin. Dobór naturalny, pamiętasz? Jednak badacze nie są całkowicie zgodni co do tego, co sprawiło, że człowiekowi pierwotnemu udało się przeżyć. Dlaczego po prostu nie wymarł? Pewnego razu na którejś konferencji poznałam badacza, który próbował zrozumieć choroby ludzkości w kontekście historii naszej ewolucji. Był zdania, że przetrwanie zawdzięczamy, czy raczej oni je zawdzięczali, umiejętności poruszania się na dwóch nogach – to miało decydujące znaczenie<sup>3</sup>. Niektóre istoty żyjące przed *Homo sapiens* potrafiły najwyraźniej przyjmować postawę pionową. Dzisiaj wiemy, że tego rodzaju przełomowe wydarzenia wynikają ze zmian genetycznych i to one, między innymi, spowodowały, że te istoty były w stanie polować za dnia, nie ryzykując poparzeń na całym ciele. Najbardziej narażona była głowa i dlatego rosną na niej włosy, prawda? Potrafimy oddawać ciepło o wiele lepiej od innych ssaków, które mają futro, i jesteśmy w stanie pobiec znacznie dalej od niemal każdego innego zwierzęcia. Wiele innych ssaków jest od nas szybszych, ale to *Homo sapiens* potrafił cierpliwie tropić zwierzynę w afrykańskim

upale, aż w końcu ją dopadł i zdobył pożywienie! Poza tym miał wolne ręce, których nie używał do poruszania się, jak robią to inne czworonożne zwierzęta, więc mógł zacząć używać narzędzi, a z czasem rozwinąć zdolności motoryczne. Stopniowo jego mózg stawał się coraz większy, a to sprzyjało prowadzeniu bardziej złożonych form życia społecznego, a także rozwojowi języka. Tak więc było wiele czynników, które ze sobą współgrały i stworzyły nas: *Homo sapiens*.

– Czytałem o teorii ewolucji Darwina na lekcjach biologii. Pamiętam, że było tam coś o tym, że przeżywa najsilniejszy, mam rację? – wtrącił Andreas – Że obowiązowały prawa dżungli? – Opowieść Anny sprawiła, że w jego głowie pojawiły się nowe myśli, których wcześniej nie miał. Miał poczucie, że jest częścią życia na Ziemi. Poczuł też dziwny ścisk w żołądku, gdy uprzytomnił sobie, że sam jest zwierzęciem, które walczy o przetrwanie. Spuścił wzrok na stopy. Potem spojrzął na dłonie. I pomyśleć, że te części ciała, które od zawsze są jego integralną częścią, miały historię sięgającą setki tysięcy lat wstecz. Poczuł, jak kąciki ust wykrzywiają mu się w uśmiechu radości.

– Wygląda na to, że znasz nieco uproszczoną wersję teorii Darwina – powiedziała Anna. – Wiesz co, trochę się już zmęczyłam i muszę chwilę odpocząć, ale byłoby dobrze, gdybyś sięgnął po manuskrypt i poczytał o człowieku jako istocie biologicznej. Może zdążysz to zrobić, zanim wejdziesz do jaskini. Uważam, że rozwój człowieka był możliwy, bo udało nam się przełamać prawo dżungli. W każdym razie w pewnym stopniu.

– Chętnie o tym poczytam – zgodził się Andreas. Umówili się na kolejną rozmowę już po zwiedzeniu jaskini, więc sięgnął po *Być człowiekiem*.

DROGI CZYTELNIKU, jesteś częścią tej długiej historii sięgającej zamierzchłych czasów. Jakieś 13,7 miliarda lat temu w wyniku Wielkiego Wybuchu wytonił się wszechświat. Układ Słoneczny powstał 4,6 miliarda lat temu na skutek grawitacyjnego zapadnięcia się obłoku molekularnego, a nasza planeta Ziemia uformowała się w podobnych okolicznościach kosmicznych. Musiał upłynąć kolejny miliard lat, aby pojawiło się na niej życie i jeszcze więcej, aby *Homo sapiens* – nasz gatunek, pojawił się na scenie w miejscu, które dzisiaj nazywamy Afryką. Z czasem rozprzestrzenił się po całej planecie z pożądanym, a niekiedy opłakanym skutkiem. „Opłakanym”, bo nasza obecna działalność, zdaniem geologów, oznacza, że żyjemy w epoce antropocenu, w której człowiek – po grecku *antropos* – stał się siłą natury zmieniającą planetę równie mocno co trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów. Staliśmy się czynnikiem o charakterze geologicznym. „Pożądanym”, bo stworzyliśmy malunki naskalne, symfonie, filozofów i demokracje i w wyjątkowy sposób potrafimy czerpać radość z tego, że jesteśmy częścią tego świata.

Nam, ludziom współczesnym, żyjącym w czasach po rewolucyjnej koncepcji Darwina, zakładającej, że człowiek jest gatunkiem pochodzącym od zwierząt i podobnie jak wszystkie inne gatunki podlega ustawicznemu rozwojowi i adaptacji w zmieniającym się świecie, trudno jest sobie wyobrazić, w jaki sposób postrzegaliśmy się wcześniej na przestrzeni dziejów. Dzieło Darwina *O powstawaniu gatunków* zostało wydane dopiero w 1859 roku i do tego czasu większość ludzi sądziła, że to Bóg, w gotowej i ostatecznej formie, stworzył człowieka i wszystkie inne istoty na Ziemi. Tak wynika przecież z Biblii. Trudno dzisiaj w to uwierzyć,

ale jeszcze paręset lat temu sądzono, że wszechświat ma około sześciu tysięcy lat. Nic nie wiadano o istnieniu prehistorii, tych zamierzczłych czasów przed pojawieniem się człowieka<sup>4</sup>.

Ze swoją teorią ewolucji Darwin wstąpił w szeregi badaczy, którzy w różny sposób zakwestionowali pozycję człowieka jako najważniejszego i najdoskonalszego stworzenia. Astronom Mikołaj Kopernik dowiódł ponad pięćset lat temu, że Ziemia obraca się wokół Słońca, a nie odwrotnie. W tak zwanej teorii heliocentrycznej umieścił Słońce w centrum Układu Słonecznego, co wywołało skandal w środowisku kościelnym. Mniej więcej sto sześćdziesiąt lat temu Darwin stwierdził, że człowiek nie jest istotą niezmienną, stworzoną przez inteligentnego projektanta, ale podobnie jak wszystkie inne żyjące stworzenia podlega przypadkowym zbiegom okoliczności zachodzącym w przyrodzie, do których musi się dostosować i dzięki temu się rozwija. A sto dwadzieścia lat temu pojawił się neurolog Sigmund Freud ze swoją psychologiczną teorią (psychoanalizą), argumentujący, że człowiek nie jest nawet panem samego siebie. Nasze świadome przeżycia i decyzje stanowią odzwierciedlenie życia psychicznego, które składa się z podświadomych procesów i życiowej dynamiki, mających swoje korzenie w dzieciństwie jednostki.

Wszyscy powstaliśmy w ten sposób – jako wynik procesów astronomicznych, ewolucyjnych i psychologicznych – w sposób, którego nie potrafimy kontrolować ani poznać do końca, a to sprawia, że nasze życie nosi znamiona przypadkowości. Kopernik, Darwin i Freud byli wielkimi naukowcami, którzy zrzucili człowieka z majestatycznego tronu. Teraz już wiemy, że żyjemy w niepewnym świecie,

bez gwarancji na szczęście czy sukces. Co więc mamy z tą wiedzą zrobić? Coś można – przyznał Darwin w swojej ostatniej książce o dżdżownicach, których życie studiował przez niemal czterdzieści lat. Powinniśmy zachowywać się tak jak te robaki, ale więcej na ten temat później.

Darwin jest najprawdopodobniej najbardziej znanym badaczem w historii świata. Jego myśli zrewolucjonizowały nasze rozumienie natury i myślenie człowieka o sobie samym. Na swój sposób istnieje świat przed i po Darwinie. Ten badacz potrafił wnikliwie obserwować procesy zachodzące w przyrodzie i zebrać swoje badania w uogólniające, wyjaśniające teorie<sup>5</sup>. Na statku „Beagle” odbył słynną podróż do Ameryki Południowej i na archipeląg Galapagos, która trwała niemal pięć lat. Jednakże była to też jedyna dłuższa podróż w jego życiu. Gdy wreszcie powrócił do Anglii, wolał spędzać czas w swoim domu na wsi z rodziną i tam przez resztę życia prowadził badania.

Istnieje wiele zwierząt kojarzonych z nazwiskiem Darwina. Wielu z nas pomyśli zapewne o ziębach. Te ptaki zamieszkują między innymi wyspy Galapagos, gdzie żyje ich czternaście gatunków, różniących się przede wszystkim kształtem dzioba. Ptaki o masywnych dziobach mogą się żywić na przykład orzechami, a te o szpiczastych potrafią wychwycić z głębokich szczelin różne owady. Darwin sporządził mnóstwo notatek i zgromadził spory zbiór poszczególnych przykładów tych ptaków. Gdy dotarł do domu, do Anglii, opracował koncepcję, z której wynikało, że wszystkie zięby mają tego samego przodka, który przybył z Ameryki Południowej na Galapagos i adaptował się do lokalnego środowiska. Badacz doszedł też do wniosku, że zięby, które miały wrodzoną przewagę (na przykład



szczególny kształt dzioba), w odróżnieniu od innych osobników radziły sobie lepiej i przekazywały tę cechę swojemu potomstwu. Z czasem z jednego przodka wykształciły się różne gatunki. Jak długo nie muszą konkurować ze sobą o pożywienie, potrafią koegzystować, a nawet wzajemnie się uzupełniać we wspólnym ekosystemie.

Historia zięb pokazuje, że gatunki potrafią przetrwać, adaptując się do otoczenia. Te jednostki, które odznaczają się wrodzoną przewagą wykorzystywaną w danym otoczeniu, mają większe szanse na przeżycie, a tym samym na reprodukcję i przekazanie swoich przydatnych cech następnym pokoleniom. Na tym właśnie opiera się słynna koncepcja Darwina o doborze naturalnym. Jakkolwiek dzisiaj wydaje się wielu z nas oczywista (w każdym razie w naszej części świata), to jeszcze w XIX wieku, gdy została opublikowana, uchodziła za bardzo radykalną.

Kontynuując ten tok myślowy, można szybko dojść do wniosku, że wszystkie zwierzęta – a w zasadzie wszystkie żywe stworzenia na naszej planecie – pochodzą od wspólnego przodka, czyli od prostej, pierwotnej formy życia, która w ciągu setek tysięcy lat rozwinęła się w różne złożone gatunki. Istnienie różnych gatunków roślin i zwierząt to wynik doboru naturalnego, polegającego na przekazywaniu niezbędnych do przetrwania cech i właściwości na przestrzeni dziejów. Aby jednak zrozumieć dynamikę koncepcji Darwina w stosunku do organizmów i ich otoczenia, nie wystarczy ograniczyć się do zięb i świadomości, że dany gatunek podlega adaptacji, gdyż wszystkie żywe stworzenia są jednocześnie w stanie wpływać na środowisko, w którym funkcjonują. Zięby żywią się na przykład innymi zwierzętami i w ten sposób również wpływają na ekosystem, w którym żyją.

Właśnie w tym miejscu warto wspomnieć o zainteresowaniu Darwina dżdżownicami. Badacz odkrył mianowicie, że należą one do organizmów kształtujących swoje warunki bytowe – glebę, w której żyją – w równie dużym stopniu, w jakim ona zdeterminowała ich funkcjonowanie. Dżdżownice jedzą przez cały czas i dlatego każdego dnia produkują odchody w ilości o połowę większej od ich własnej wagi. Odchody mieszają się z glebą, w której żyją dżdżownice, i użyźniają ją, stwarzając jednocześnie warunki życia dla innych roślin i zwierząt. W ten sposób powstaje wiele substancji organicznych (z martwych zwierząt), które są przyswajane przez dżdżownice, i tak funkcjonuje cały obieg. To właśnie ta współzależność między dżdżownicami a ich otoczeniem tak bardzo zafascynowała Darwina. Jest ona w przyrodzie bardzo powszechna, na przykład na poziomie zupełnie elementarnym, gdy rośliny „zjadają” dwutlenek węgla wydychany przez ludzi i zwierzęta, a jednocześnie same, w drugą stronę emitują do atmosfery tlen niezbędny do funkcjonowania żywych organizmów. Gdy oddychamy, wdychamy wydaliny roślin, a gdy wypuszczamy powietrze, przesyłamy im pożywienie z powrotem.

Takie współoddziaływanie jest powszechne, bo w przyrodzie nie ma statycznych zależności, cechuje ją nieustanna dynamika. To sprawia, że teoria Darwina o doborze naturalnym okazuje się dużo bardziej złożona od koncepcji adaptacji, w której przeżywają najsilniejsze osobniki, jak najlepiej dopasowując się do swojego otoczenia. W pewien sposób oznacza to też, że żadne środowisko nie jest stabilne i nie można się do niego dopasować raz na zawsze. Środowisko, w którym określone cechy organizmów dają



im przewagę przetrwania (i dlatego są preferowane), jest przecież modyfikowane również przez ich własną aktywność. Poszczególne gatunki są o wiele bardziej powiązane ze swoim otoczeniem, niżby można sądzić.

Z ewolucyjnego punktu widzenia nie wystarczy zatem powiedzieć, że na przykład ptaki, które potrafią dostrzeżyć kolory, są uprzywilejowane i przetrwały dzięki temu, że umiały znaleźć najśodsze owoce (na przykład czerwone jabłka). To tylko jedna strona medalu. Należy też dodać, że drzewa wydające najbardziej jaskrawe kolorystycznie owoce były łatwiej dostrzegalne przez ptaki, które rozsiewały ich pestki, umożliwiając wyrośnięcie kolejnych drzew i przetrwanie danego gatunku. Chodzi o to, że nie tylko ptaki rozwinęły zmysł wzroku, żeby dostrzec czerwone jabłka. Nie, również jabłka przybrały wyrazistą barwę, aby ptaki mogły je łatwiej dostrzec<sup>6</sup>. Żywe organizmy i środowisko, w którym funkcjonują, są w tym sensie nierozzerwalnie ze sobą związane, a ich rozwój został uwarunkowany wzajemną interakcją.

W literaturze naukowej taki pogląd nazywany jest mutualizmem od angielskiego słowa oznaczającego wzajemną zależność (*mutuality*), które z kolei pochodzi z łaciny<sup>7</sup>. Ta wzajemność dotyczy nie tylko żywych organizmów i ich środowiska, ale także genów odpowiadających za ich rozwój i przetrwanie. Darwin nie wiedział o genach – to zakonnik Gregor Mendel na podstawie badań z grochem sformułował genetyczne prawa dziedziczenia pod koniec XIX wieku. Darwin nie wiedział też nic o epigenetyce, która dzisiaj bardzo zajmuje biologów molekularnych – okazało się, że geny mogą być „włączane” i „wyłączane” pod wpływem czynników środowiskowych. Darwin nie miał też

dostępu do współczesnego postrzegania plastyczności mózgu zakładającego, że nasze mózgi kształtują się przez całe życie w wyniku bodźców i interakcji ze środowiskiem. Umieemy kształtować środowisko, gdyż mamy duże mózgi sprawiające, że jesteśmy mądrzy i potrafimy tworzyć przedszkola, szkoły, miejsca pracy i całe społeczeństwa, a jednocześnie jesteśmy kształtowani przez środowisko, w którym egzystujemy. Środowisko kulturowe stanowi glebę, w której żyje człowiek – świat, który nieustannie kształtujemy, a on z kolei formuje nas.

To wszystko oznacza, że wcześniejsze rozumienie zmienności i dynamiki procesów, które przeczuwał Darwin, dzięki zdobyczom nauki bardzo się od tamtego czasu radykalizowało. Z pewnością postrzegamy siebie jako stosunkowo stabilne jednostki, ale w rzeczywistości jesteśmy poddawani nieustannym zmianom i współoddziaływaniu z otoczeniem. W ciągu zaledwie roku 99 procent atomów w naszym ciele ulega wymianie: nasze mózgi zmieniają się przez całe życie, a nasz gatunek – *Homo sapiens* – jest pod wieloma względami przypadkowym produktem dynamicznych procesów zachodzących w przyrodzie i bez wątpienia w przyszłości ulegnie kolejnym zmianom, między innymi właśnie pod wpływem aktywności człowieka.